FILMJA.

Od dłuższego czasu grasuje z powodzeniem na ekranie Flip i Flap, czyli Laurel i Hardy — wielka spółka do fabrykacji humoru. Jak Chaplin, Keaton, czy wreszcie Harold Lloyd — i oni mają pewne odrębne cechy ubioru, specjalne ruchy, a nawet sposoby reagowania na fakty i zjawiska. Więc: obydwaj w melonikach (tylko, że tęgi Hardy nosi go nieco naciśnięty do tyłu), w źle skrojonych, zbyt obszernych ubraniach,.. ślamazarni, niezaradni, wzajemnie sobie przeszkadzają.

Ciągle się kłócą, ale mimoto nie mogą się rozstać ani na chwilę. Chudy, flegmatyczny Laurel z kamiennym spokojem na twarzy, zapożyczonym może od Keatona, czy Chaplina, — Hardy, tęgi wiecznie, zdenerwowany, energiczny i gwałtowny, słowem, same przeciwieństwa i sprzeczności.

Tak jest pierwsze źródło komizmu, popularnej spółki aktorskiej.

A drugie... Typowy, amerykański system układania akcji, w której główną rolę gra niespodzianka, przypadek, przy szerokiem uwzględnieniu otaczającego ludzi świata, przedmiotów (coś się nagle rozbija, spada na głowę, doniczka i t. d.).

Laurel i Hardy reprezentują więc amerykańską groteskę.

Skąd się wzięła na horyzoncie filmowym ta świetna spółka komików,..

Stan Laurel grał w teatrze (jest z pochodzenja Anglikiem) w trupie Freda Karno „Komedji Londyńskiej". „Gwiazdą" komedji był Charlie Chaplin, Laurel często go zastępował. W roku 1912 Chaplin opuszcza teatr, co oznacza rozwiązanie trupy.

Flip decyduje się wówczas na samodzielne występy w Stanach Zjednoczonych. Jest... imitatorem Chaplina.

Tam znów Laurel poznał Hardego, który przedtem grał do filmu, jako partner Larry Semona. Spotkanie dwóch komików dało początek spółce aktorskiej.

Odtąd występują wspólnie w krótkich 2-aktowych filmach.

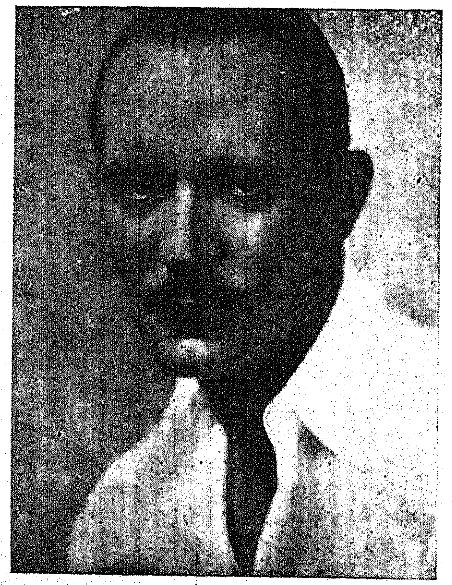

NORMAN KERRY

Scena z filmu murzyńskiego p. t. „Dusze czarnych" (Alleluja)

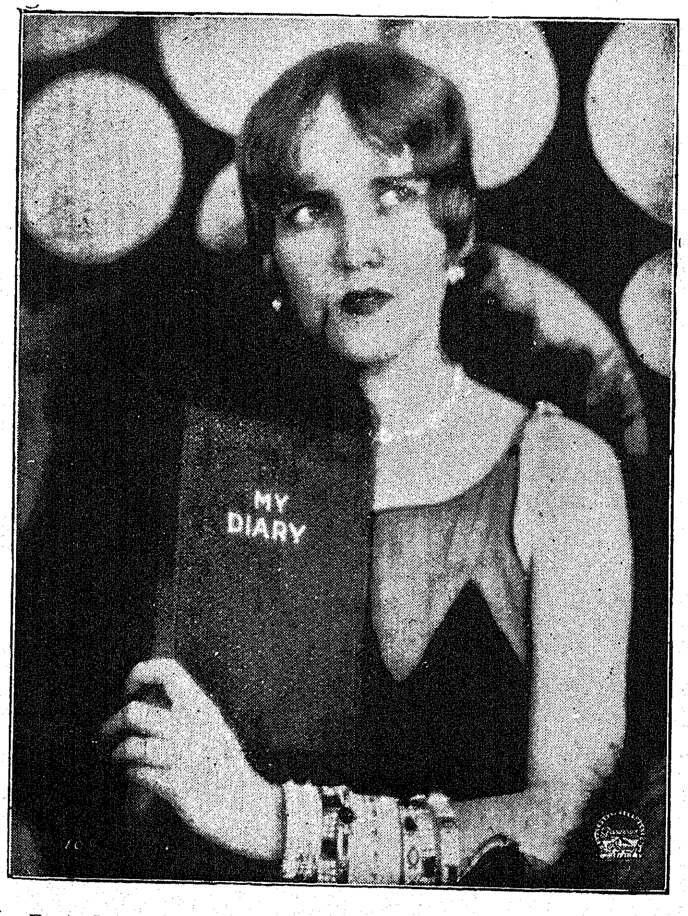

Ruth Taylor, najśliczniejsza blondynka w Hollywood.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok. VI. Niedziela 6 września 1931 roku. Nr. 36.

Mili goście z Niemiec w Łodzi.

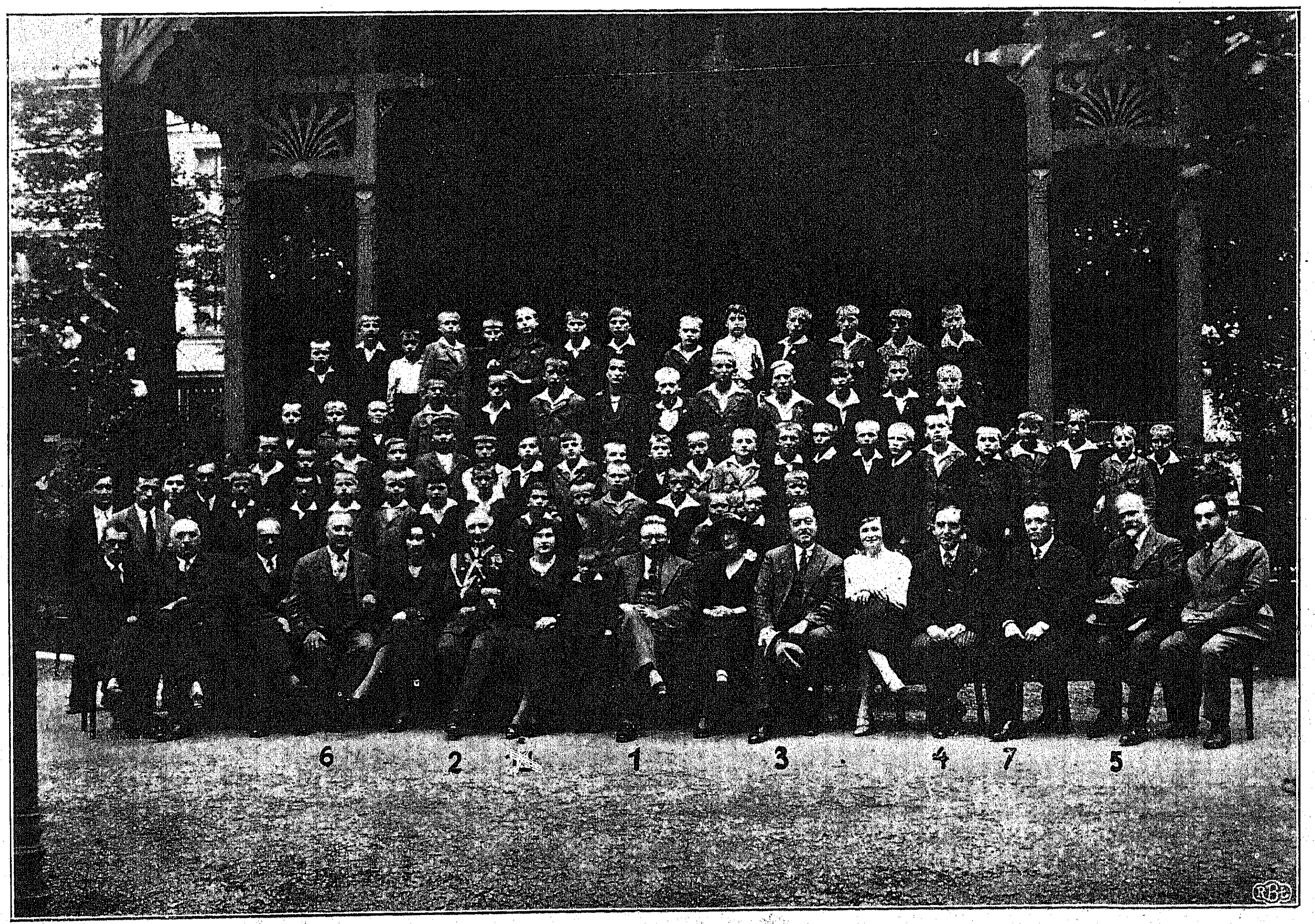

Rok rocznie Wojewódzki Komitet Kolonij Letnich urządza na terenie województwa łódzkiego kolonje letnie dla dziatwy polskiej z Niemiec. Jedna z takich kolonij urządzona była w Dziewięźnie, w powiecie brzezińskim. W końcu sierpnia, przebywające na tej kolonji dzieci w liczbie 65, przybyły do Łodzi, celem zwiedzenia miasta i urządzeń fabrycznych. Na zdjęciu młodociani uczestnicy wycieczki ze swymi kierownikami oraz przedstawiciele społeczeństwa łódzkiego, którzy wycieczkę tę podejmowali. W pierwszym rzędzie siedzą: przewodnicząca Komitetu Kolonij Letnich, p. Helena Nowicka X, wicewojewoda Kirtiklis (1), dowódca O. K. IV gen. Olszyna Wilczyński (2), prezydent Ziemięcki(3), starosta Dychdalewicz (4), wizytator szkół Podgórski (5), starosta Rżewski (6), dyrektor Samborski (7) i inni.

TEATRALJA.

Zawieszenie broni w świecie teatru? — Premjery warszawskie. --- Zabawne niepo rozumienie. — Drobiazgi z za kulis.

Niemożliwą jest rzeczą prorokować, czy i jakie zmiany na froncie teatralnego zatargu przyniesie dzień jutrzejszy lub następne. Ale tak jak rzeczy stoją w chwili, gdy to piszemy — sytuacja w królestwie Melpomeny przedstawia się, niestety, bez zmian i nic nie zdaje się wróżyć jakiegoś porozumienia pomiędzy poważnionemi stronami. Były, jak wiadomo medjacje i pertraktacje, polemiki i utarczki słowne w prasie, mniej lub więcej gwałtowne. Pokładano pewne nadzieje w wynikach zjazdu delegatów kół Z. A. S. P.-u, który odbył się w ub. tygodniu. Sprawa jednak utknęła na stanowczym postulacie aktorstwa, dotyczącym 12-miesięcznego sezonu; od tego żądania Z. A. S. P. odstąpić nie chcę, zaś maximum ustępstw dyrektorskich idzie w kierunku sezonu 10 i pół miesięcznego.

Ostatecznie, żaden z dotychczasowych dyrektorów nie otrzymał t. zw. konwencji i co będzie dalej — Bóg raczy wiedzieć... W związku z przewlekającym się zatargiem w Z. A. S. P.-ie biorą górę tendencje nieprzejednane i ogromna większość aktorstwa wypowiada się za zupełnem zbojkotowaniem dyrektorów i obejmowaniem teatrów na rachunek organizacji zawodowej. Koncepcja ta jest już częściowo realizowana, mianowicie w Łodzi (Borowski), w Wilnie (Szpakiewicz), w warszawskiem „Ateneum" (Jaracz). W rezultacie obrad wspomnianego zjazdu ustalono jako minimum gaży aktorskiej dla całego kraju — 350.— miesięcznie. W teatrach, znajdujących się w szczególnie ciężkich warunkach finansowych, dopuszcza Z. A. S. P. ewentualne wprowadzenie gaż procentowych, i poza to ustępstwo dalej nie idzie Zjazd uchwalił również protest przeciwko projektowi zamknięcia opery warszawskiej, postanowił nie wydawać w żadnym razie konwencji dotychczasowym dzierżawcom teatrów lwowskich pp. Zaleskiemu i Czapelskiemu, zaś wydanie konwencji dla teatru w Katowicach uzależniono od prowadzenia w tem mieście opery, która, jak wiadomo, ma być zlikwidowana.

Wielce charakterystyczny dla nastrojów panujących w kołach aktorskich jest list otwarty p. Schillera, zamieszczony w prasie warszawskiej. P. Schiller spór istniejący stawia bez osłonek na płaszczyźnie „walki klasowej" i wypowiada się kategorycznie za zerwaniem z przedsiębiorcami-dyrektorami, nawołując jednocześnie do tworzenia kolektywów aktorskich, któreby, zawładnęły warsztatami pracy i skupiły w swem ręku całą produkcję sceniczną na zasadach kolektywnych". Przy okazji występuje autor listu bardzo ostro przeciwko „przedsiębiorcom teatralnym", przypisując ich gospodarce wszystko niemal zło, które sceny polskie prowadzi do materjalnej i artystycznej ruiny. „Aktorstwo dzisiejsze — pisze z bojowym temperamentem p. Schiller — czyni przedsiębiorców teatralnych odpowiedzialnymi za wzmożenie się kryzysu teatralnego za nieżywotność prowadzonych przez nich imprez, za nieorjentowanie się w nastrojach, nastawieniach i potrzebach kulturalno - społecznych szerokich warstw widowni dzisiejszej, za orjentację na smak bezpłodnego i zobojętniałego mieszczaństwa, za niedopuszczenie do teatru lub zrażenia doń mas pracowniczych, za bezmyślną i wycieńczającą aktora „racjonalizację" pracy scenicznej, za sztuczne kurczenie produkcji teatralnej i również sztucznie wytwarzane „bezrobocie" — słowem za upadek teatru dzisiejszego, wbrew objektywnym warunkom, jakie pomimo wszechświatowego kryzysu ekonomicznego dla teatru, pojmującego poważnie swą misję społeczną, istnieją"... Jak widzimy, długi jest poczet błędów i win dyrektorskich, które bez zająknienia wylicza p. Schiller, w roli zgoła domorosłego prokuratora.

Wśród „szczęku oręża" i „bitewnego zgiełku" w teatrach warszawskich, trudno liczyć na jakieś ożywienie repertuarowe. W ostatnich tygodniach jedynie Nowości wystąpiły z premjerą „Carewicza", operetki Lehara, osnutej — bardzo luźno zresztą — na znanej sztuce Zapolskiej. Pomimo braków, wynikających zresztą częściowo z niedociągnięć reżyserskich libretto jest nienajgorsze, główną zaś wartość operetki stanowi muzyka, jak zwykle u Lehara, wyjątkowo melodyjna, bogata w piękne i pełne liryzmu arje i duety. Wykonanie nie nastręcza poważniejszych zarzutów, zwłaszcza soliści, w osobach pp. Radwanówny i Rylskiej, Wawrzkowicza, Redy, Szczawińskiego i Tatrzańskiego, — są na wysokości powierzonych im zadań.

W sezonie nadchodzącym Teatr „Nowości" prowadzić będzie p Bolesław Nowak, który po przeprowadzeniu gruntownej reorganizacji zamierza— daj mu, Boże! — wskrzesić tradycję przedwojennych „Nowości". Zespół został już skompletowany, sezon rozpoczął się normalnie, dn. 1 września, nową, barwną operetką R. Katschera p. t. „Błękitny Express". Kierownictwo artystyczne objął p. W. Julicz, reżyserję dyr. J. Pawłowski, batutę kapelmistrzowską — p. M. Kochanowski. W skład zespołu wchodzi szereg pierwszorzędnych sił operetkowych

W dwóch innych teatrach stołecznych mamy dopiero zapowiedzi premjerowe i próby w pełnym biegu. A więc, Teatr Narodowy wystawi niedługo w reżyserji Węgrzyna głośną komedję Marchanda p. t. „Logika pana Baltazara", — zaś Teatr Letni nową komedję polską Z. Marynowskiego p. t. „Rozwód". O nowościach tych napiszemy w swoim czasie. **DELTA.**

Norma Shearer bawi na wywczasach w Biarritz.

Rzut oka w przyszłość.

Wczorajsze sny dzisiejszą rzeczywistością.

Gdyby dziś genjusz wszechświatowy, jak np. Mickiewicz mógł wrócić na świat, dostałby się w jakiś wir zjawisk zupełnie dla niego niezrozumiałych, zjawisk, jakie zaszły od dnia jego śmierci po dzień dzisiejszy.. I to, co dziś jest jasne dla ucznia gimnazjalnego, trzebaby było mistrzowi tłumaczyć i wyjaśniać długo i drobiazgowo. Za jego czasów teatry oświetlano jeszcze zapomocą świec woskowych. Nikt jeszcze wtedy nie przewidywał tego wspaniałego rozwoju elektryczności, niosącej ludzkości potoki nowego światła.

Wielki wynalazek, pozwalający dziś ludziom słyszeć się na odległość tysięcy mil przez morza i oceany, drzemał jeszcze w duchu genjusza wieków. Nie było mowy jeszcze o sterowcach i łodziach podwodnych. Czarodziejskie wynalazki chemji nie egzystowały.

Ale za to w mózgach genjuszów były już sny i marzenia o tem wszystkiem. Wielu z nich jakby duchem proroczym, przepowiadało cudy, które miały przyjść z wiekiem.

Już stary Lucjan wydał książkę, w której snuł fantastyczne projekty podróży po wszechświecie. Miał wielu następców, szczególnie we Francji, w czasach bardziej ku nam zbliżonych. Dość wspomnieć fantastyczną podróż Cyrana De Bergerac na księżyc. A już wszystkich przewyższył w proroctwach genjalny Juljusz Verne, największy uczony prorok postępów wiedzy. Wynalazł on nawet aparat, umożliwiający spacery na dnie morza ze światłem w postaci lampy Rumkorffa, tak przypominającej lampę elektryczną.

Jeden z najnowszych uczonych przyrodników amerykańskich, William Beebe spaceruje rzeczywiście często po dnie oceanu, bez dzwonu nurkowego, a lampka elektryczna jest dla wszystkich już chlebem powszednim.

Verne udawał się także i okrętem powietrznym do Afryki i podróżował naokoło świata w 80 dniach, w czasie który był dla owej epoki zwarjowaną fantazją marzyciela.

Bernard Shaw przepowiedział przed 15 laty jeszcze widzenie na odległość. Wielki fantasta Wells opisał w swojem dziele „Maszyna czasu" prawie dokładnie teorję względności, zanim ją wynalazł Einstein.

Nieznane pierwiastki nadługo przedtem, zanim zostały odkryte, wyliczone już były i określone w tablicy Mendelejewa i Jothara Meyera. Prawie na tydzień przed pierwszym wzlotem braci Wright cała elita naukowa świata twierdziła uporczywie, że nie dosięgnioną fantazją jest opanowanie powietrza zapomocą aparatów cięższych od niego. Dziś maszyny takie przelatują z kontynentu na kontynent. Podróże na księżyc które były tematem tylu powieści fantastycznych, są już dziś w obrębie ludzkich możliwości. Problemat ten zostanie rozwiązany z chwilą, gdy opanujemy stratosferę, co się stanie w najbliższym czasie. Z tą chwilą i loty rakietowe będą się rozwijały z godziny na godzinę, podlegając takiemu samemu szybkiemu postępowi, jak to było z aeroplanami.

Niezliczone marzenia i cudy stały się dziś rzeczywistością, przyoblekły się w ciało realne. Ktoby wrócił po stu latach na ziemię, czyli w roku 2031, ten byłby tak samo zdumiony, jak umarli, którzyby mogli powrócić dziś na ziemię. Największym problemem czasów dzisiejszych jest bezwątpienia chęć rozkładania, burzenia atomów. Co możemy przez to osiągnąć, przepowiada nam jasno rad, który pochodzi od rozpadania się atomów. Nie zapominajmy, że siły wyzwolone z jednego atomu pozwoliłyby nam przewieźć wszystkie okręty nasze z kontynentu na ląd amerykański. Te straszliwe siły drzemiące w atomach, powołane na służbę techniki zmieniłyby oblicze świata w ciągu kilku tygodni, zastępując pracę czasu przez okres miljonów lat.

Uroczyste zakończenie kolonji letniej w Wodzinku. Dzieci z Górnego Śląska żegnane były przez starostę Rżewskiego, p. Irenę Augustyniakową oraz komitet miejscowy.

Fragment z przedstawienia amatorskiego w Państwowem Gimnazjum im. Prezydenta Narutowicza przy ul. Ogrodowej.

Orkiestra Państwowej Szkoły Włókienniczej w Łodzi.

Alpy, świat licznych tajemnic i cudów przyrody, stanowią przedmiot wycieczek turystycznych w każdej porze roku. Na zdjęciu trzej turyś. na urwiskach skalnych.

Kapłani jedenastej muzy.

Jedenasta muza — muza Radjofonji.

Skoro zaś nowa ukazała się bogini, nie podobna, by chciała się obywać bez własnych, jej wyłącznie poświęcających się kapłanów.

Toć i muza kinowa dość długo obsługiwana była przez świtę to tu to owdzie wypożyczaną.Raz ustąpiła jej kogoś Melpomena, kiedyindziej Talja, lub Terpsychora... Świat ekranu specjalistów nie posiadał.

Dlatego też dziś już patrzyć nie możemy na filmy, produkowane w pierwszych latach istnienia kinematografu. W obrazach tych występowali artyści, przystosowani do teatru i liczący się z jego wymaganiami. Ich rutyna gestykulacji, mimiki, grupowania się i pozowania — na scenie zupełnie właściwa i dająca pożądany efekt — w filmie razi sztucznością i często sprawia wrażenie wysoce komiczne.

Z początku nie spostrzegano tego. Sama cudowność wynalazku tak zdumiewała masy, że nad szczegółami gry nikt się nie zastanawiał. Ząbkująca dopiero krytyka też jeszcze nie orjentowała się, cze od obrazu i jego wykonawców można należy wymagać.

Ale po pierwszych latach pobłażliwoś nastąpiło otrząsanie się ze stroną tęch niczną nowej sztuki. Spostrzeżono, iż n wszyscy aktorzy teatralni, ale tylko nie którzy aktorzy dobrze wychodzą w filmie że niekiedy artysta, słaby na scenie dosk nale prezentuje się na ekranie — i naodwró świetni komicy i tragicy teatralni żadneg tu nie sprawiają wrażenia.

Zaczęły tedy wytwórnie szukać lud nowych, żadną nie obarczonych rutyną, wynajdywać wśród nich osobniki, posia dające warunki zupełnie specjalne, odpowi dające odrębnym wymaganiom kina.

Wszystko, co przeżywał w początkac swego rozwoju kinematograf, obecnie powtarza się w radju.

Tu także przedewszystkiem zwrócono się do aktorów teatralnych. Narazie była to jedyna możliwa obsługa. Doskonale też spełniała swe zadanie dopóty, dopóki sama cudowność wynalazku uderzała radjosłuchacza. Dziś to się kończy. Jakkolwiek nie rozwinęła się jeszcze radjokrytyka, ale sama publiczność zaczyna już grymasić, wchodzić w rozmaite detale, wyszukując sobie ulubieńców wśród artystów radjowych. A tymi ulubieńcami często bywają w wcale nie te osoby, które posiadają głośne firmy w teatrze.

Zauważono przedewszystkiem, iż śpiewacy i śpiewaczki, wyborni na scenie lub estradzie, nie zawsze są równie dobrzy przez mikrofon. Podobnie jak nie każdy dobry aktor ma twarz fotogeniczą, tak nie każdy dobry śpiewak posiada głos radjofoniczny. Musi więc nastąpić selekcja, co mają już na uwadze kierownicy muzyczni wszystkich rozgłośni.

To samo zaczyna się w stosunku do artystów dramatycznych.

Najdoskonalsi na scenie, mogą być zupełnie słabi w radju.

Aktor, przyzwyczajony grać całym sobą: charakteryzacją, gestem, mimiką, nawet kostjumem — często rady sobie nie może dać przed mikrofonem, gdzie wszystko z roli wydobyć trzeba samym tylko głosem.

Dlatego to w Ameryce, gdzie rozpowszechnienie radja jest największe i postęp w jego rozwoju najszybszy, tworzą się już zespoły specjalne, złożone z artystów, których śmiało nazwać można „kapłanami jedenastej muzy". Z pośród nich wyrastają co pewien czas nowe zupełnie gwiazdy — nie teatralne, nie filmowe — gwiazdy radja.

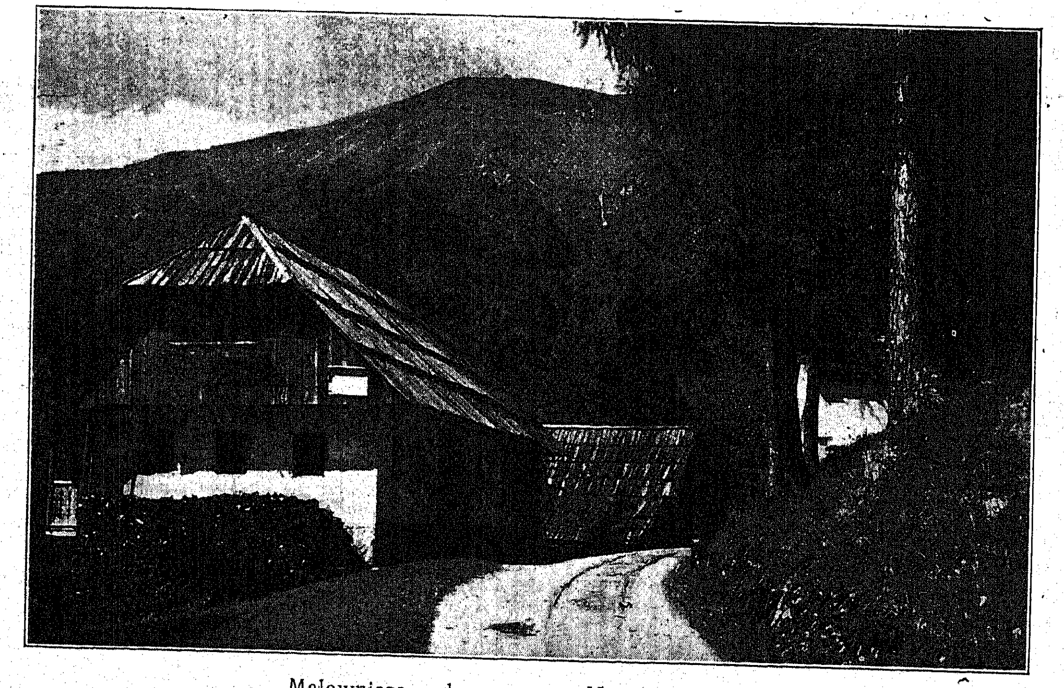

Malownicza droga na Huculszczyźnie

Z za kulis Ope Warszawskiej.

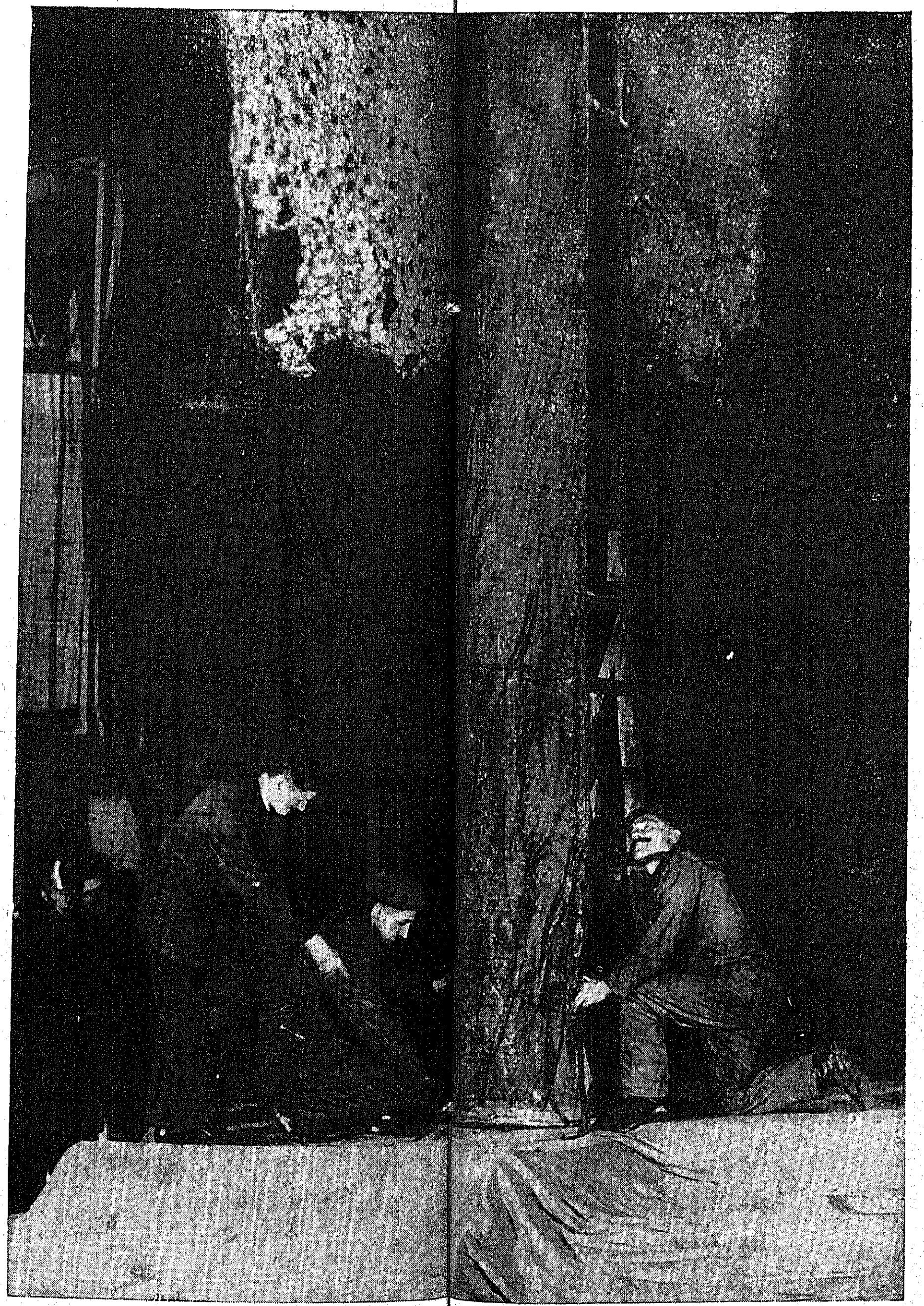

Ustawianie drzewa do jednej ze scen opery „Lohengrin".

Obraz z pogranicza. Przepuszczanie międzynarodowych pociągów przez granicę polsko-sowiecką.

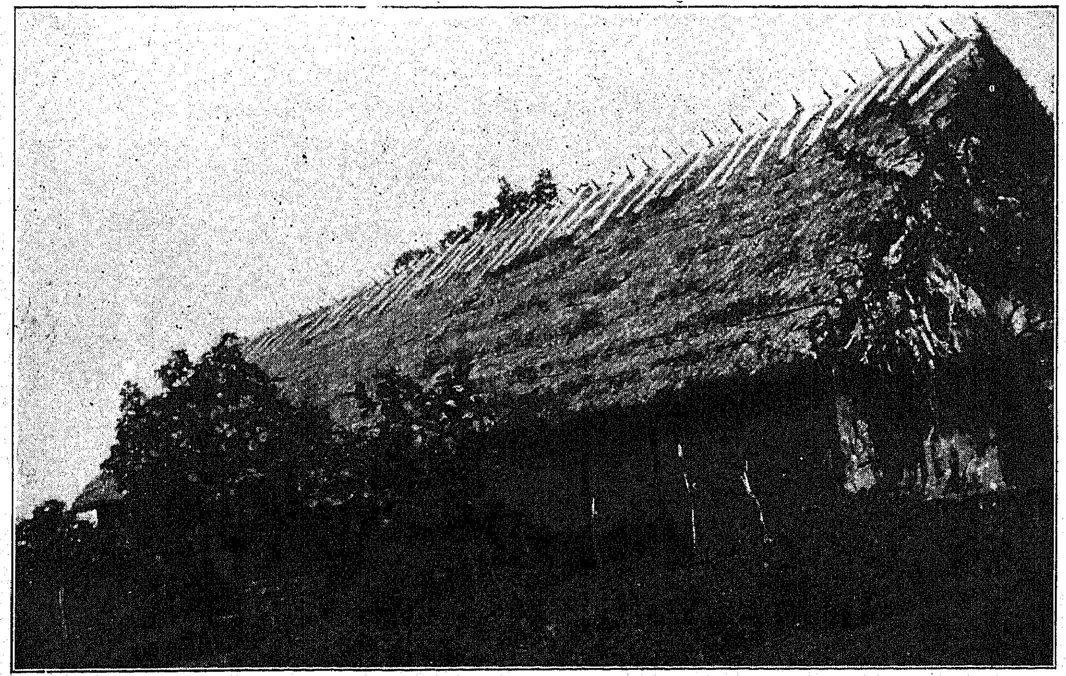

Charakterystyczne wiązanie dachu chaty chłopskiej w Adampolu (Azja), gdzie znajduje się kolonja polska.

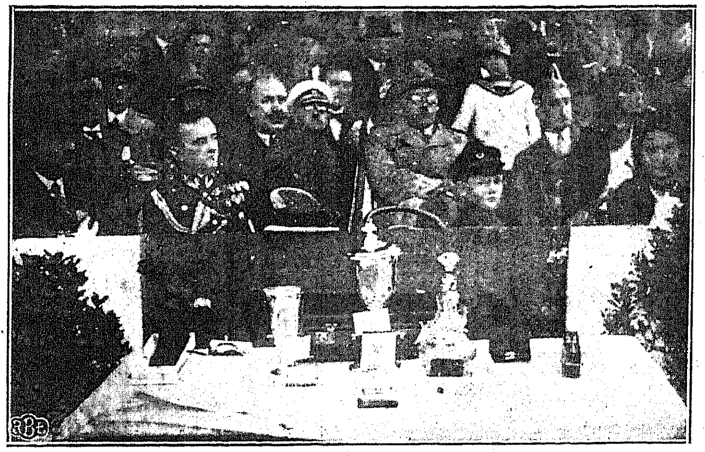

W ubiegłą niedzielę Policyjny Klub Sportowy w Łodzi w celu ulżenia bezrobotnym zorganizował w Helenowie wielkie zawody konne, z których czysty zysk w sumie 7 tysięcy złotych przeznaczone na rzecz Komitetu Pomocy Bezrobotnym Na zdjęciu Komitet Honorowy zawodów z wicewojewodą Kitikrilisem star. Dychdalewiczem kom. Niedzielskim i pos. Wolczyńskim na czele.

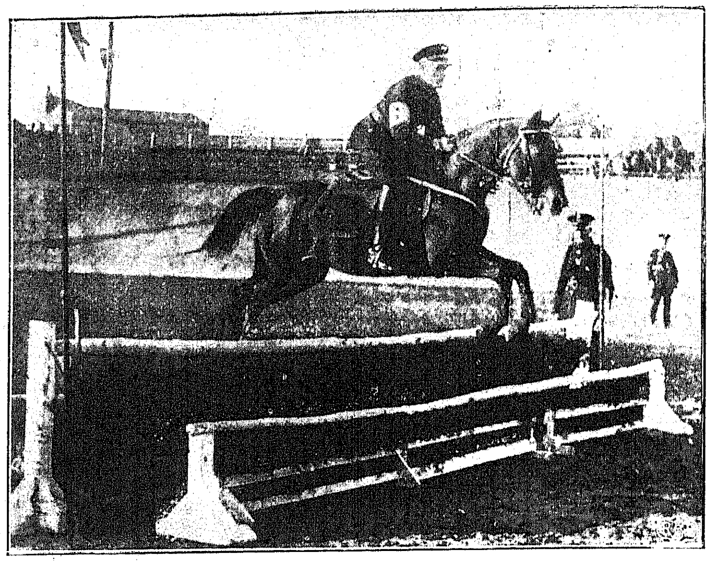

Jeden z licznych momentów zdobywania przeszkody na zawodach konnych Policji w Helenowie na rzecz bezrobotnych.

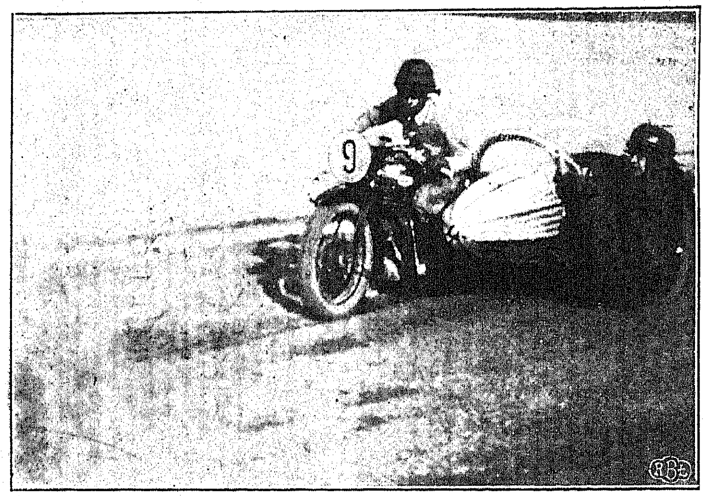

S. S. Union organizuje co środę zawody motocyklowe o mistrzostwo woj. łódzkiego.

Na zdjęciu moment jazdy motocyklem z przyczepką na wirażu toru żużlowego

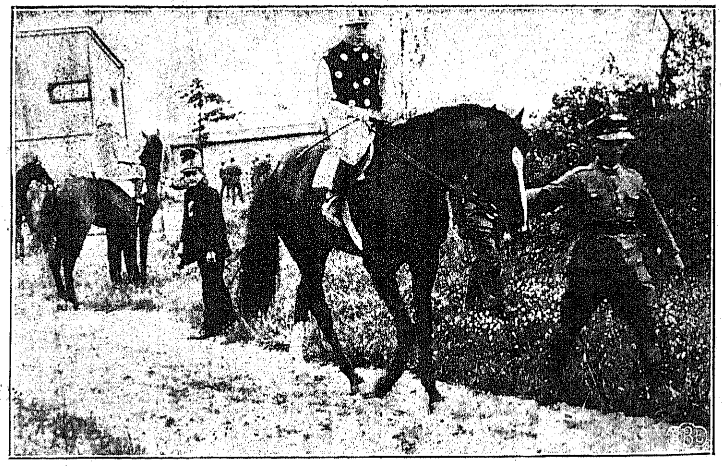

W Piotrkowie odbyły się wyścigi konne o wielką nagrodę „Derby".

Na zdjęciu moment odprowadzania zwycięskiego konia 1 pułku ułanów Krechowieckich.

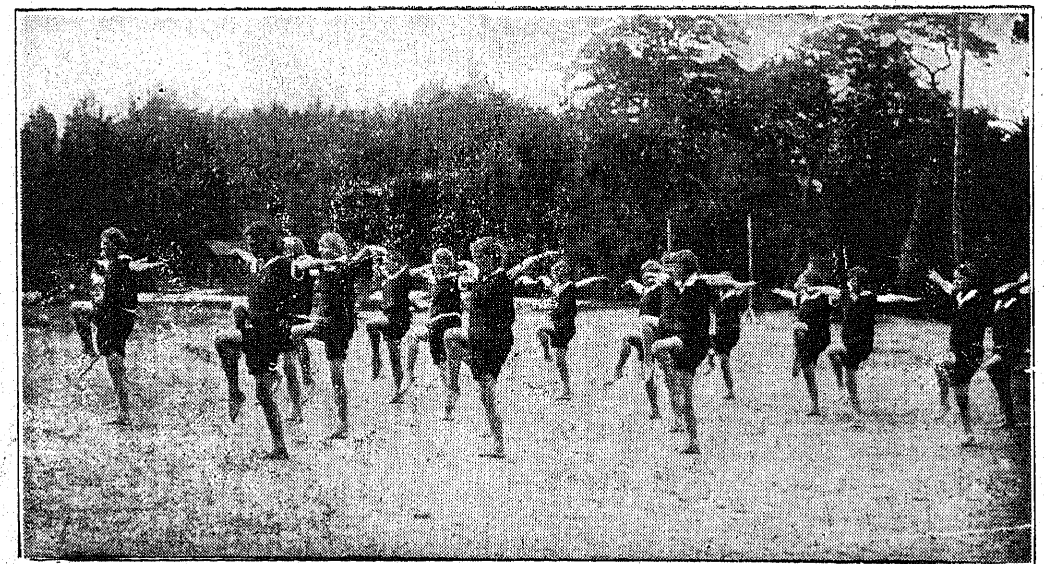

W Warszawie na Bielanach w C. I. W. F. ćwiczą codziennie w ciągu 2 lat przyszłe nauczycielki W. F. Na zdjęciu fragment ćwiczeń gimnastycznych.

FILMJA.

Wszyscy znacie Gretę Garbo i Marlenę Dietrich i Novarra. Chevaliera i tylu jeszcze „gwiazdorów" i „gwiazd"!

A jednak jest jeszcze w Hollywood wiele popularnych osobistości, które zna całe miasto, a których nazwiska pozostają ukryte w cieniu.

I tak mało kto wie, że Hollywood ma swojego pustelnika. Nazywa się Peter, nosi stale biały habit. Obecnie ma konkurenta Hermana, który dla odróżnienia nosi sutannę czerwoną. Są zagorzałymi rywalami w walce o popularność.

Dalej wymienić należy głuchoniemego gazeciarza „Dummy". Jego najlepszym przyjacielem jest Jack Oakie, popularny komik ekranu z którym prowadzi długie, intymne rozmowy na „migi".

Popularną figurą jest Pedro, który stale nosi oryginalny meksykański kostjum i codziennie na „ognistym rumaku" zjawia się przed biurami wytwórni.

Postrachem kin hollywoodskich jest autentyczny „człowiek śmiechu". Gdy śmieje się, zdawaćby się mogło, że to huczy wodospad Niagara. Jego śmiech zagłusza nietylko djalogi artystów na ekranie, ale również szum ulicy.

Nic też dziwnego, że kasjerki znają go doskonale i nie chcą mu sprzedać biletu.

Do historji przejść powinno nazwisko Williama Taylers'a. Jest to najstarszy artysta filmowy liczy 102 lata, uczy się, obecnie dykcji, aby wystąpić w obrazie mówionym.

Oto galerja hollywoodskich osobistości, których sława kończy się poza granicami metropolji filmowej świata.

Greta Graenitstaedten, skromna statystka w Hollywood, dzięki wspaniałej budowie ciała zaawansowała na czołową gwiazdę wytwórni „Metro".

Richard Dix bohater sensacyjnych filmów amerykańskich.

Człowiek o stu twarzach, niezapomniany Lon Chaney. (Ostatnie zdjęcie przedśmiertne znakomitego artysty filmowego).

Jeden z bohaterów filmu „Dziesięciu z Pawiaka" Andrzej Płochocki.

JACQUES CESANNE.

CZŁOWIEK „SKAZANY"

„W naszym świętym zawodzie, — mówił czcigodny ksiądz, — stykamy się niejednokrotnie z dziwacznemi faktami i nieraz odsłaniają się nam głębokie tajniki przepaścistych dusz ludzkich...

„Blisko lat trzydzieści temu bawiłem w przejeździe w ciekawem małem miasteczku o starożytnej architekturze i jednym z najpiękniejszych kościołów gotyckich w Francji.

„Po całym dniu ruchu wypoczywałem na ławeczce w parku. Podeszła do mnie jakaś kobieta. Mogła mieć około trzydziestki, ubrana była starannie i gdyby nie oczy jej — piękne coprawda, lecz dumne i surowe — powierzchowność jej mogła uchodzić za bardzo pociągającą.

Aczkolwiek nie było nikogo wpobliżu, zniżyła głos, zwracając się do mnie.

— Proszę księdza, — rzekła, — niedaleko stąd w sąsiedztwie, jest człowiek konający. Nie wie o tem, że jest nieuleczalnie chory, lecz ja wiem o jego chorobie. Trzeba, by ten był przygotowany, zanim stanie przed Sądem Najwyższym. A zatem musi go ksiądz wyspowiadać...

— Ależ pani...

Nie dozwoliła mi dokończyć, dodając:

— Oczywiście ksiądz uda, że nie wie o jego bliskim zgonie Bowiem wszak prawda? — nie sama śmierć jest straszna, ale świadomość tego że się umiera. Jest to właściciel antykwarni i mieszka pod numerem 42 na ulicy Biskupiej. Niech ksiądz tam pójdzie!. Zaklinam go na litość Boga!!!

Chciałem się odezwać, lecz ruchem jednym nakazała mi milczenie i odeszła. Byłem nieco zdumiony: wydawało mi się conajmniej dziwne, że ta dama, szukając pociechy religijnej dla osoby sobie bliskiej, nie zwróciła się z tem do którego z księży własnej parafji, a prosiła o to obcego duchownego, napotkanego przypadkiem w parku miejskim. Poza tem wydawało mi się dziwne, że proszono mnie o wyspowiadanie wiernego, który nie wiedział o tem, że jest to spowiedź przedzgonna, że jest skazany i może w chwili obecnej nie zdradzał jeszcze żadnych oznak zbliżającego się końca.

Jakkolwiek dziwne były te okoliczności, zwrócono się do mnie o spełnienie obowiązku mego powołania i spełnić go należało. Udałem się zatem na ulicę Biskupią i zatrzymałem się przed numerem 42.

Przeszedłem przez ogród do domu.

„P. Gaspard wyszedł na moje spotkanie. Wydawał się człowiekiem krzepkiego zdrowia i istotnie każdy byłby o sto mil od przypuszczenia, że trapiła go nieuleczalna choroba, jak oświadczyła mi to moja tajemnicza rozmówczyni.

Przywitał mnie ukłonem, który mu oddałem.

Szukałem jakiegoś godziwego pretekstu by poruszyć temat właściwy.

— Nie chciałbym wyjechać stąd — rzekłem, — nie zabierając jakiej pamiątki z tego miłego miasteczka.

Posiada pan — może — jaki przedmiot charakteru religijnego, któryby mi odpowiadał?

— Bezwątpienia, proszę księdza. Proszę iść za mną.

Zaprowadził mnie do pokoju, gdzie istotnie znajdowała się masa przedmiotów kościelnych. Wybrałem krucyfiks z kości słoniowej, który wydawał mi się bardzo piękny i nabyłem go za bardzo umiarkowaną cenę.

Wobec tylu przedmiotów kultu nietrudno mi było naprowadzić rozmowę na uczucia, które je stworzyły i tajemne upodobanie, które odczuwał dla nich p. Gaspard.

Rozmowie naszej nikt nie przeszkadzał. Pan Gaspard opowiedział mi, że został wychowany przez bardzo nabożną matkę. Nie ukrywał jednakże, że pomimo największej czci dla kościoła odwrócił się od niego, hołdując nowoczesnym rozrywkom.

Wyraziłem mu swoje ubolewanie z tego powodu. Pojąłem odrazu, że poruszyłem wrażliwą strunę w sercu p. Gasparda. Może zjawiłem się u niego w jakiej trudnej i wstrząsającej chwili życia, godzinie, gdy grzesznik, nie utwardziały jeszcze, poczyna odczuwać próżność uciech ziemskich i walczy z nieetycznemi więzami, które go omotały... Dość, że zaryglował swoje drzwi i poprosił mnie do sypialni.

Zanim ukląkł do spowiedzi, zauważyłem na stoliku — zupełnie przypadkowo i pomimowoli — fotografję w dodatku podobiznę nieznajomej z parku...

Nazajutrz miałem wyjechać z N. N. jednym z rannych pociągów. Nie wiem, co zmusiło mnie do udania się do domu p. Gasparda przed pójściem na dworzec.

Gdy znalazłem się na miejscu, zastałem okiennice zamknięte, a u drzwi zapłakaną staruszkę, odprowadzającą gości. Przychodziła co rano na kilka godzin tylko, bo antykwarjusz stołował się poza domem. Dnia tego, zastała swego pana bez życia. Przerażona, pobiegła po lekarza, który skonstatował, że Gaspard, prawdopodobnie od dłuższego czasu chory na serce, umarł na udar sercowy. Wezwano księdza z parafji i lekarza urzędowego, który stwierdził zgon naturalny, wydał świadectwo zgonu i zezwolił na pochowanie ciała.

Wróciłem do Paryża, ogromnie wzburzony tem zajściem. Jestem przekonany, że lekarze wydali swoje orzeczenie według świadomości swej i sumienia. Pomimo to zapomnieć nie mogłem tragicznego i despotycznego zachowania nieznajomej z parku. Zauważyłem także, że fotografja jej ze stołu p. Gasparda została usunięta. Przez niego samego? Przez osobę postronną? A może przez nieznajomą samą...

Wiedziałem, że trucizna gwałtowna, jak digitalina npz., spowodować może nagłe zatrzymanie się działalności serca... I skądże nieznajoma wiedzieć mogła, że Gaspard umrze nazajutrz? Zaświadczyć mogę, że nieszczęsny antykwarjusz cieszył się najbardziej kwitnącem zdrowiem, a także nie zdradzał wyrazem twarzy żadnego z symptomatów, wyprzedzających silny atak sercowy...

Co do obowiązków mych nie mogło być żadnej wątpliwości... Wypadki, poprzedzające spowiedź p. Gasparda znajdowały się w związku zbyt bliskim z samą spowiedzią, bym mógł mieć prawo do wymiaru sprawiedliwości.

O ile nieznajoma żyje dziś jeszcze, jest staruszką która ukrywa w sobie tajemnicę.

Tł. L. M.

Scena z sensacyjnego filmu wytwórni „Universal" p. t. „Tarzan — król zwierząt", który jest atrakcją dla naszej dziatwy.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok. VII. Niedziela, 13 września 1931 roku. Nr. 37.

Pomoc dla głodnych.

W dniu 5 bm. odbyła się uroczystość poświęcenia kuchni bezpłatnej dla bezrobotnych, powołanej do życia przez łódzkie Stowarzyszenie Techników. Aktu poświęcenia w obecności przedstawicieli miejscowego społeczeństwa dokonał J. E. ks. biskup dr. Tymieniecki. Kuchnia powstała głównie z darów techników łódzkich i pracowników firm i wydaje narazie 300 obiadów, następnie zaś w miarę potrzeby i odpowiednich środków liczba wydanych obiadów ma dojść do 1200 dziennie.

Fot. A. Meyer, tel. 108-81.